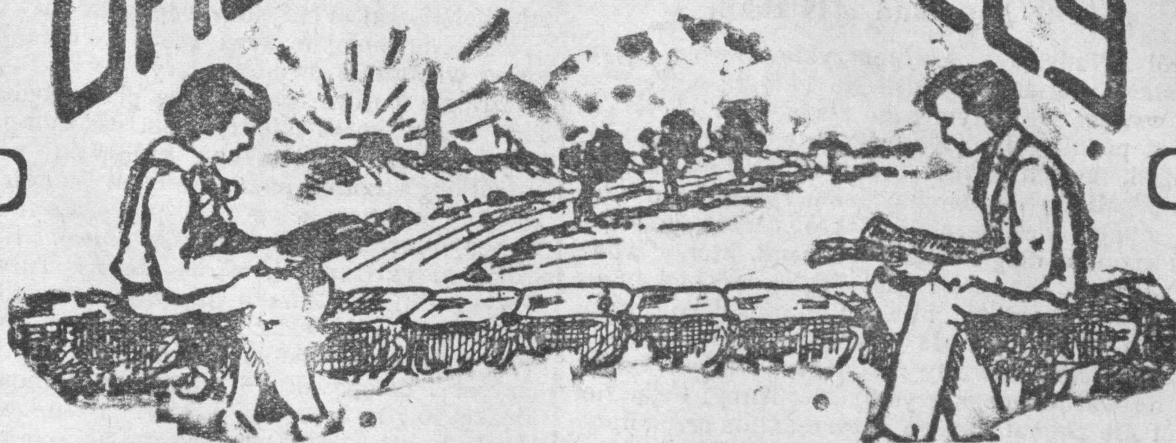


OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwący“

Rok VI.

Nowemiasto, dnia 12. listopada 1929.

Nr. 31

J. U. Niemcewicz.

Władysław Warneńczyk.

Był to dzień wielki, w całej Polsce głośny,
Gdy się Jagielle syn pierwotny rodził,
Gdy przyjęcie jego przez okrzyk radosny
Naród obchodził.

Na ten czas Witold, dzielnym swem ramieniem,
Zbiwszy za Wołgą hordy Tamerlana,
Przybył i witał tklivem uściśnieniem
Młodego pana.

Podniósłszy w górę królewską dziecinę
Rzekł: „Ziemi, nieba wiekuisty Panie!
Niechaj ten książę po wszelką krainę
Sławnym się stanie!“

Tu upominki przez stryjów oddano,
Te Witold swemi pomnożył:
W kolebkę, z srebra czystego ulaną,
Dziecinę złożył.

Sam go sposobił ku kraju obronie,
Lecz książę ledwie rok dwunasty liczył,
Stracił Witolda i po ojca zgonie
Tron odziedziczył.

Skoro się ujrzał na Chrobrego drodze
Nie dał się zdrożnym chuciom powodować,
Lecz wzięwszy silną dłońią rządu wodze,
Umiał panować.

Jemu to, w jego wspaniałej stolicy,
Jako trzed swoim i królem i panem,
Pomorzan, Wołoch i Multan lennicy
Bili kolanem.

Znając, jak król ten był możnym i śmiałym,
Troskliwy o swą całość i obronę,
Naród węgierski w poselstwie wspaniałem
Niósł mu koronę.

Bitnymi ludy, gdy już dzielnie włada,
Gdy tron Cezarów w Bizancjum się chwieje,
Rzym i świat cały w nim jednym pokłada
Wszystkie nadzieje.

Już świat zadziwia walecznymi czyny,
Już gromi Turków przez okropne klęski,
Z nim orzeł biały niósł w obce krainy
Polot zwycięski.

A gdy pociągnął pomiędzy Słowaki,
Co obce jarzmo niecierpliwie znoszą,
Ci, widząc wspólną mowę, ród jednaki,
Królem go głoszą.

Szczęśliwy, gdyby słowiańskie narody
Spoiwszy, u nich chciał tylko panować,
A żądze sławy i podbić zawody
Umiał hamować.

Nieraz mu rada wierna przekładała:
„Królu, dość w chlubnym okazałeś boju,
Pięknie zwyciężać, ale większa chwała
Słynać w pokoju“.

Przemógł Rzym i głos chrześcijańskich panów,
Przemogła sława: Na wszystko niepomny,
Wszczyną pod Warną z tłumem muzułmanów
Bój wiarołomny.

Gdzie mieczem błysnął, tam przed nim leciały
Postrach, okropne rany i śmierć błada,
A każdy, co nań targnie się zuchwał,
Zwyciężon pada.

Nakoniec, tylu straty rozjątrzone
Lecą nań spahy z okropnymi głosy
I topią w czoło, z hełmu obnażone,
Śmiertelne ciosy.

Pada Władysław... pod ciężkim żelazem,
Pod zbroją ziemia jęk smutny wydaje;
Lecz i po zgonie twarz srogim wyrazem
Grozić się zdaje.

Jak ów Marcell na Augusta dworze,
Co był zrodzony, by na świecie słynał,
Tak nasz Warneńczyk w pierwszej życia porze
Błysnął i zginał.

Bitwa pod Warną

dnia 10 listopada 1444 roku.

Król Władysław, Warneńczykiem zwany, syn Władysława Jagiełły, urodził się 1425 r., a na tron polski wstąpił w 10-tym roku życia, tj. r. 1434. W sześć lat później obrali go i Węgrzy swoim królem, w nadziei, że ich będzie bronił skutecznie przeciw Turkom. Młody monarcha, pełen rycerskiego ducha i dbały niezmiernie o dobro chrześcijaństwa, musiał staczać długie boje z Turkami, którzy wówczas zagarnęli znaczną część Węgier. Pobici przez Władysława w kilku bitwach, prosili o pokój i przyrzekli, że nie będą najeżdżać ziem chrześcijańskich. Pokój zawarty został na 10 lat w Szegedynie na warunkach korzystnych. Turcy, bojąc się, by król nie złamał danego przyrzeczenia przed upływem oznaczonego terminu, zażądali od Władysława przysięgi. Król zaprzysiął na Ewangelię, a sułtan turecki, Murat II, na Alkoran. Nie dotrzymał jednak przysięgi król Władysław. Na skutek nalegań, wysłanego do niego przez papieża Eugenjusza IV, kardynała Juljana Cezarini'ego i innych książąt włoskich, po długim wahaniu się, gdy delegat papieski zwolnił go od złożonej na rozejm przysięgi — zerwał pokój. Pomimo tego, że wybitne osobistości starały się odwieść króla od ponownej wyprawy na Turków — Władysław na czele nielicznej armji niespodzianie napadł kraje tureckie — dotarłszy przez Węgry bez przeszkody aż do Bułgarii nad Morze Czarne. Zdobywając po drodze małe zamki tureckie stanął Władysław pod miastem Warną, (założone w r. 600 prz. Chr. przez kolonistów greckich, liczy 60.700 mieszk.) gdzie przyszło do ostatecznej rozprawy ze sułtanem Muratem, który przeprawiając się do Europy z armją stutysięczną, oczekiwał już na króla Władysława.

Pod Warną więc stały naprzeciw siebie oba wojska, chrześcijańskie i tureckie. Lecz czemuż to przed rozpoczęciem bitwy hełm królewski padł z łoskotem na ziemię, gdy go król miał kłaść na głowę? Czemuż spokojny zwykle rumak króla zaczął wierzgać i dosiąść się nie pozwolił? Czemuż, wśród złowrogiej ciszy, zerwał się nagle straszny wicher i połamał chrześcijańskie proporce.

Smutek ścisnął na chwilę serce młodego króla wobec tych wróżb i wobec tego, co przed sobą widział...

Oto w oddali, przed ustawionem w półkole wojskiem tureckim, wznosiła się wysoka tyka, a na niej sterczał zatknięty pergamin z zaprzysiężonym pokojem króla.

Ale rychło otrząsnął się król z różnych czarnych myśli, gdyż ponad wszystko górowała w nim niepokohamowana dążność do pokonania wrogich chrześcijaństwu Turków; ruszył więc spiesznie do boju. Wnet ukazała się chmura strzał, puszczonych przez łuczników chrześcijańskich, potem błysnęły białe miecze i krwawa zaczęła się walka. Nie mogli Turcy znieść pierwszego impetu natarcia chrześcijan, więc wśród krzyków, w popłochu, zaczęli uciekać i uprowadzać swoje wielbłądy, z bogactwami na nich umieszczonemi. Wkrótce jednak oprzytomnieli, zawrócili i całą siłą uderzyli na chrześcijańskie szeregi.

Król na czele Węgrów i Polaków wpadł w sam środek wojsk nieprzyjacielskich. Z krzykiem pierzchał przed nim Turcy, a on z wzniesionym mieczem pędził prosto ku sterczącemu wysoko buńczukowi sułtańskiemu. Węgierski wódz Jan Hunyady, wi-

dząc niebezpieczeństwo, w jakie król pędzi, wołał za nim:

— Wstrzymaj się, królu, bo na zgubę lecisiz. Ale bohaterski Władysław odpowiedział:

— Nie mojej to krwi rzecz — cofać się, raczej zginę w obronie świętej wiary.

Nagle Turcy rozstąpili się przed pędzącym królem, a gdy wpadł między nich, osaczyli go ze wszystkich stron. Wtem koń królewski potknął się i, trafiony strzałą, padł zabity, a janczar* Kodzaczazer, korzystając z tego, przyskoczył z mieczem i pochylonemu królowi odciął głowę. Rozległy się dzikie krzyki radości, wśród których Turcy, zatknawszy głowę królewską na dzidę, obnosili ją po całym obozie. Na wieść o śmierci króla trwoga ogarnęła wojska chrześcijańskie, które nagle zaczęły się chwiać i ustępować — i w końcu poniosły straszną klęskę 10-go listopada 1444 r. Hetman węgierski Hunyady ze szczątkami rycerstwa cofnął się za Dunaj.

Król Władysław, od miejsca śmierci przewany Warneńczykiem — w chwili zgonu miał lat 20. Polacy opłakiwali stratę młodego króla, który już od wczesnych lat najlepsze rokował nadzieje.

Zaznaczyć należy, że głowę króla zawieziono sułtanowi do Stambułu (Konstantynopola). Na bojowisku zaś pozostało ciało bez głowy. Pogrzebano je wraz z poległymi tam wojownikami. O mogile słych zaginał. Nie zginęła atoli pamięć o bohaterskiej śmierci króla. Na polach pod Warną wystawili mu Polacy pomnik, Bułgarzy zaś ku uczczeniu jego pamięci nazwali jedną z ulic Warny ulicą Władysławową.

*janczarowie, t. zn. wyborowa piechota turecka, utworzona z młodych chrześcijan, porwanych w młodości i wychowanych w wierze mahometańskiej. Stali się oni nawet niebezpiecznymi sułtanom, wskutek czego Mahmed II. zniósł w r. 1826 oddziały janczarskie, a 15000 janczarów kazał zgładzić.



O sławnej galerze cesarza Kaliguli.

Fierwsza galera ze słynnej floty Kaliguli została już zupełnie wydobyta z jeziora Nemi.

Wrażenie, jakie zrobiło dokładne oglądnięcie zatopionej galery, było wprost monumentalne. Inżynierowie okrętowi są wszyscy jednego zdania, że sztuka budowy okrętów u starych Rzymian jest dotychczas nieprześcigniona.

Wydobycie galery Kaliguli dostarczyło bardzo ciekawych szczegółów w kwestji, jaki materiał jest najtrwalszy. Okazało się bowiem, że drzewo szpilkowe wytrzymuje pod wodą znacznie dłużej, niżli dębina, która w podobnych warunkach zwęglą się, zupełnie tak, jak gdyby uległa procesowi spalania. Na całym okręcie, tylko blachy ołowiane, zupełnie pokruszone, wykazują działanie czasu, pozatem nie można zupełnie poznać, iż okręt ten liczy 1900 lat.

Zdumiewająco dobrze przechowały się plastyki z brązu, które wyglądają, jak gdyby dopiero co opuściły pracownię artysty. W ogólności odnosi się wrażenie, że pałace działania słońca podczas wydobywania galery, uczyniło jej więcej szkody, niżli długie przebywanie pod wodą. Archeolodzy i technicy łamią sobie obecnie głowy nad wynalezieniem najlepszego sposobu dalszej konserwacji tej galery.

Wysoka klasa rzymskich rzemieślników okazuje się w całej pełni na galerze Kaliguli. Nie tylko precyzyjne wykonanie licznych szczegółów, ale przede wszystkim doskonałe obrobienie i czystość tego wykonania wprowadza widzów w najwyższy podziw.

MOST WESTCHNIEN WE WENECJI.

POWIEŚĆ.

23

(Ciąg dalszy.)

Z ciężkiem westchnieniem postępował książę za swoim stróżem. Schodami szli z ganek na ganek. Musieli także przebyć most westchnień i salę tortur, w której poustawiane straszne narzędzia męki musiały przejść grozą najodważniejsze serce. Drzwi wybite materacami wiodły do sali, gdzie inkwizytorzy byli zebrani. Za chwilę stanął książę przed swymi sędziami.

Było ich dziesięciu, czarno ubranych mężów ze zasłoniętymi twarzami i siedzieli przy czarno pokrytym stole.

Przed każdym stał lichtarz ze zapaloną świecą i w pośrodku wielki krucyfiks. Na wielkiej ścianie naprzeciw malowidło przedstawiało sąd ostateczny, a wszystko razem stanowiło widok tak okropny, że książę zadrżał.

— Ciekawy jestem, czy pod którą z tych masek kryje się mój przyjaciel lub czy są to wszyscy wrogami moimi.

Tej tajemnicy nie mógł przeniknąć i przygotowywał się w duchu na najgorszą ostateczność.

— Oskarżony — odezwał się przewodniczący zebrania — w paszczy lwa znalazło się oskarżenie, że masz zamiar odebrać doży życie zatrutym sztyletem. Co możesz na to powiedzieć?

— Że to oskarżenie jest prostym wymysłem.

— Czem sobie wytłumaczyć, że zjawiłeś się na zebraniu pięciuset ze zatrutym sztyletem i skierowałeś go na dożę w chwili, gdy ci morderczą broń z ręki wyrwano?

— Zaprzeczam stanowczo podejrzeniu, jakobym przybył na zebranie z myślami morderczymi. Sztylet wyrwali mi z ręki w chwili, gdy miałem zamiar pokazać doży, jak się otwiera pochewka. Myśl zabójstwa nie przeszła mi nawet przez głowę, chciałem tylko doży uczynić podarek.

— Dziwny to podarek! Przecież sztylet był zatruty; przed własnymi twojemi oczyma zdechł chart, którego tą bronią tylko lekko zadrasnął. Musisz przyznać, że sztylet był już zatruty, zanim do senatu przybyłeś.

— Byłbym szalonym, gdybym chciał przeczyć temu, co sam widziałem, ale tego jestem pewny, że nie ja truciznę w sztylet włożyłem.

— Któż zatem mógłby to uczynić? Czy może podejrzewasz o to artystę, który broń wykonał.

— Nie, za niego ręczę, że jest niezdolnym do podłości, tak samo jak ja.

— A czy sztylet przechodził przez jakie inne ręce?

— O ile wiem, to nie.

— A więc skoro na artystę nie pada podejrzenie, to może tylko spaść na ciebie. A jeżeli sam nie włożyłeś trucizny, to mogło się stać to z twego rozkazu.

— Jeszcze raz z największą stanowczością ten zarzut odeprzeć muszę.

— Więc twierdzisz, że ani ty ani artysta nie mieliście zamiaru zamordować doży i że żaden z was trucizny do sztyletu nie włożył?

— Twierdę to stanowczo.

— Jeżeli dzisiaj nie przyznasz się do winy, staniesz tu jutra znowu przed trzema inkwizytorami

i oni torturami z ciebie to zeznanie wydobędą. Jeszcze masz czas się zastanowić i dobrowolnie się do winy przyznać.

— Książę Rubino nie byłby się nigdy do podstępного mordu poniżył. Niechaj rada dziesięciu napróżno słów nie traci, bo ja nic innego nie wyznaje, jak to, co jest prawdą — odrzekł książę wyniośle.

— Pisarzu — zawołał przewodniczący — spisz protokół z tego, co tu powiedziano.

Gdy protokół ukończono i odczytano, zapytał przewodniczący znowu księcia:

— Czy masz temu protokółowi co do zarzucenia?

— Nie, wszystko się zgadza z tem co powiedziałem.

— Więc podpisz pod to swoje nazwisko.

Książę pewną rękę podpisał się, następnie na skinienie przewodniczącego ukazał się stróż, który napowrót księcia do więzienia zabrał.

Po chwili siedział znowu za żelaznymi drzwiami, a odwaga już znowu go zaczynała opuszczać. Pierwszy akt tej tragedji się odbył, a następne będą o wiele straszniejsze. Pytanie, czy Kosma zdoła swe zamiary przeprowadzić i uchronić go przed niebezpieczeństwem. Zrozpaczonym wzrokiem patrzył w ciemną próżnię przed sobą i zdawało mu się, jakby widział oblicze swej małżonki.

— O Kamillo — westchnął — jak ty to zniesiesz, gdy się dowiesz, że moje ciało na tych plekielnych przyrządach wykręcają i w końcu żywego rzucą rybom na pożarcie. Nigdy przenigdy nie przyznam się do niepopelnionej winy. Niech na głowy moich katów spadnie odpowiedzialność, jeżeli moja żona w obłęd popadnie albo jeżeli w godzinę śmierci będzie ich przeklinała. Moje sumienie jest czyste i doża nie doczeka się, abym do winy się przyznał.

Podczas gdy książę tak rozmyślał, spieszył Kosma do domu. W przedsionku drzemali słudzy, a jeden z nich oznajmił mu, że księżna kazała mu przyjść do siebie, gdy tylko wróci. Przez jasno oświetlone schody podążył na górę. Księżna stała w drzwiach, wiodących do jej pokoi i czekała widocznie na niego. Zbliżając się przyłożył Kosma palec do ust na znak, że ma do powiedzenia rzeczy, których nikt słyszeć nie powinien. Szybkim krokiem pobiegła księżna w głąb mieszkania, a on za nią, i dopiero gdy się czuli zupełnie od wszystkich zabezpieczeni, zapytała gwałtownie:

— Jakie wieści przynosisz?

— Pozdrowienie od księcia.

— Więc widziałeś go?

— Widziałem i mówiłem z nim. Miejsce, w którym się obecnie znajduje, jest zaiste bardzo smutne, ale myśl o księżnej pani podtrzymuje jego ducha, wie bowiem, że księżna uczyni wszystko, aby go wybawić.

— Ach! niestety, cóż ja słaba kobieta mogę uczynić dla niego? Nic, moc moja nie sięga poza mury tego pałacu, a i tego wkrótce mnie pozbawią.

— Miejmy w Bogu nadzieję, że tak nie będzie. Jestem w znowie z katami, a księcia uprośliłem pozornie się męczyć pozwolić i udawać, że przyznaje się do winy. Jeżeli to uczyni to wygraliśmy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Niepokój jest zegarem, on czas ludziom stwarza.
Kto umorzył niepokój, wnet i czas umarza.

Adam Mickiewicz.

W czasach dzisiejszych mogliby sobie tylko bardzo bogaci ludzie pozwolić na tak doskonale wykonanie jakiejś konstrukcji. Każda klamka, każdy zawiast są arcydziełami sztuki rzemieślniczej.

Banki dla dzieci w Ameryce.

Nowym i doskonale się zapowiadającym pomysłem jest obecnie w Ameryce zakładanie banków dla dzieci szkolnych.

Przed dwoma laty założono pierwszy taki bank, a rezultat był poprostu nadzwyczajny. Liczba szkół i uczniów, interesujących się tem nowem ulepszeniem wciąż wzrasta, a materialny sukces banków szkolnych jest wprost zdumiewający.

Po rozpoczęciu roku szkolnego, w korytarzach szkół stoją uczniowie w długich ogonkach, znosząc swoje oszczędności do banku szkolnego. Nauczyciele i starsi uczniowie są kasjerami. Każdy uczeń dostaje książeczkę oszczędności i staje się posiadaczem konta. Banki szkolne przyjmują nawet najdrobniejsze kwoty, tak, iż każdy uczeń bez wyjątku może sobie otworzyć konto.

W Ameryce obliczają, że w obecnym roku szkolnym przeszło 4 miliony uczniów będzie miało swoje konta w bankach szkolnych. Bank szkolny wkłada otrzymane pieniądze do rzeczywistego banku, skąd otrzymuje 3 proc. Pomimo drobnych sum, jakie poszczególne dzieci mogą zbierać w ciągu całego roku, przedsiębiorstwo przynosi zdumiewające wyniki.

W roku szkolnym 1928/29 miało 3,815.785 dzieci konta w bankach szkolnych, których ogólna wartość odpowiadała 220 milionom złotych. Dzieci te należały do 12.678 szkół. Ogólne oszczędności dzieci wynosiły w ostatnich trzech latach około 400 milionów złotych, które przyniosły dzieciom szkolnym procent, odpowiadający 8 milionom złotych.

Największe znaczenie banków szkolnych jest jednak przede wszystkim moralne, gdyż dzieciom pokazuje się w ten sposób, jak wiele można uzyskać zapomocą oszczędności, wytrwałości i solidarności.

W Polsce pomysł podobny, w postaci „szkolnych kas oszczędności“, propagowany jest od lat kilku i nawet w poszczególnych wypadkach dał dobre rezultaty.

1 osoba szyje 600 par obuwia dziennie.

Masowa produkcja obuwia mechanicznego coraz bardziej ruguje z handlu obuwie, wyrabiane ręcznie. I na to niema rady: najbieglejszy mistrz kunsztu szewskiego, choćby najszybciej pracował, nie dorówna wydajności maszyn, które dzięki stałym udoskonaleniom produkować mogą wielkie ilości obuwia. Oto na ostatniej londyńskiej wystawie, zorganizowanej przez tamtejszy syndykat fabrykantów obuwia, demonstrowany był najnowszy wynalazek w tej dziedzinie — maszyna, która w ciągu 7 godzin wyrabia 600 par obuwia, a wymaga tylko jednej osoby do obsługi. Tymczasem dla wyprodukowania takiej ilości obuwia trzeba byłoby kilka dni pracy stu wykwalifikowanych robotników.

Najwyższy komin.

Najwyższy komin w Europie znajduje się w Berlinie, w dzielnicy Charlottenburg. Wbudowany on jest w ziemię na głębokość dziewięciu metrów, a do wykończenia go potrzeba było 1.200.000 cegieł i 70 tysięcy tonn cementu, wapna i piasku.

Olbrzymi żółw.

Rybakom chińskim udało się schwycić olbrzymiego żółwia, który został następnie wystawiony na

widok publiczny. Żółw ten waży około 250 klg., ma 135 cm. długości i 110 szerokości. Przed budą, w której jest wystawiony, cisną się codziennie tłumy, ażeby zobaczyć to niezwykle stworzenie.

Radjo-koncert wśród wiecznych lodów.

Niedawno Nowojorska stacja radjowa nadawała specjalny koncert, przeznaczony dla członków antarktycznej wyprawy Byrda. Koncert ten, przekazany ekspedycji z odległości 10 000 mil, zabrzmiał wśród lodowego pustkowiata tak donośnie i czysto, jak gdyby tuż obok zagrała jakaś niewidzialna orkiestra. Relacja o tem wraz z podziękowaniem doszła Nowojorskiej rozgłośni w drodze iskrowej zaraz po ukończeniu koncertu.

Lamigłówka liczbowa

uł.: „Goplana“ z Działdowa.

W kwadracie o 16 przedziałkach rozmieścić liczby od 1 do 9 w ten sposób, by rzędy: górny, dolny, oba boczne i środkowe w każdym kierunku oraz obie przekątne dawały w sumie liczbę 21.

Logogryf

ułożył: „Perykles“ z Brodnicy.

Z niżej podanych sylab ułożyć 18 wyrazów, których początkowe i trzecie litery, czytane z góry na dół, dadzą imiona i nazwiska dwóch laureatów Nobla.

Sylaby: A, ar, ar, bra, ce, ce, cho, cja, cja, d, d, d, de, dra, dra, e, e, fi, fit, gros, i, in, ja, jar, ka, ka, kan, klep, l, ma, ma, miaz, n, na, na, naut, ne, o, pa, r, ra, ris, ru, ru, run, sa, sy, t, tuń, ty, ty, um, y, y.

Znaczenie wyrazów:

1. Roślina z rodziny zrosłogłówkowych. 2. Roślina włoska, rosnąca w miejscach wilgotnych. 3. Ziemia gliniasta, w malarstwie używana. 4. Inaczej gruzy. 5. Samogłoska i spółgłoska. 6. Drzewo, rosnące w Syrii. 7. Miara angielska. 8. Wewnętrzna część skóry. 9. Zwyczajna pszenica. 10. Inaczej „szmelc“. 11. Roślina, pochodząca z Ameryki. 12. Dziennik paryski. 13. Potwierdzenie traktatu przez prezydenta lub króla. 14. Dawna moneta francuska. 15. Inaczej wpisanie do akt. 16. Inaczej nowo-ochrzczony. 17. Kociół do warzenia solanki. 18. Narzędzie starożytne do mierzenia czasu.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 27.

1. Potocki Stanisław
2. Umiński Jan
3. Łukawski Walenty
4. Axamitowski Wincenty
5. Sułkowski Józef
6. Kątski Marcin
7. Iliński

Pułaski

nadesłali: W. C. z M., „Czarna Perełka“, „Goplana“ z Działdowa, „Kordjan“ z Lubawy, „Lotnik z pod Lidzbarka“, „Perykles“ z Brodnicy, „Stały czytelnik“, „Ukrainka“.

Rozwiązanie szarady z Nr. 27.

P o - l a k

nadesłali: „Czarna perełka“, „Gorliwa czytelniczka“, „Kirgiz z pod Lubawy“, „Markiz“ z Brodnicy, „Murzynek“ z Nowogomiasta, „Perykles“ z Brodnicy, „Ukrainka“, X z X.